

, Jadwiga Korcz-Dziadosz

MAKUSYNY

*„Pełna mądrych polska ziemia, co nam żyć nie dają w błędzie
Mówcie mi gdzie mądrych nie ma i nie było i nie będzie?*

Tam gdzie wiatr.

Tam gdzie deszcz.

Tam gdzie pusty plac dopiero,

Tam gdzie diabeł mówi cześć nie ma mądrych

Cześć frajerom, co się nie zrazili niczym

Nie słuchali mądrych rad

Cześć upartym budowniczym zmieniającym świat!”

Jerzy Litwiniuk

Słowa naszej szczepowej sztandarowej pieśni niech będą mottem tej opowieści o szczepie im. Kornela Makuszyńskiego „Makusyny” czyli o synach (i córkach) Makuszyńskiego, a przede wszystkim o jego twórcy - Zbigniewie Czarnuchu, który w 1956 roku zatrudniony został jako kierownik Domu Harcerza w Zielonej Górze. Marzeniem jego była praca nauczyciela – wychowawcy pomagającemu swym uczniom odkrywać „buławy marszałkowskie”, jednak wskutek opinii komitetu partyjnego o „za małym okrzepnięciu ideowym” nie było mu dane. Praca z młodzieżą w drużynie harcerskiej miała zastąpić pracę nauczycielską.

24 lutego 1957 roku odbyła się pierwsza zbiórka; powołana do życia drużyna miała być chłopięcą drużyną kolarską i na tę pierwszą zbiórkę stawilo się sześciu młodocianych kolarzy ...to był początek. Bohaterem drużyny został Kornel Makuszyński autor wielu książek chętnie wówczas przez nas czytanych. Utożsamialiśmy się z jego bohaterami, chcąc również przeżywać radosne przygody pozwalające na pogodne i pełne życzliwości poznanie świata. W Polsce był to czas przywracania do życia ZHP opartego na wzorach skautingu Roberta Baden-Powella, a harcerscy pedagodzy poszukiwali możliwości połączenia przedwojennego i wojennego harcerstwa z socjalistycznym wychowaniem obywatelskim.

Przez pierwsze dwa lata była to chłopięca drużyna kolarska, Makusyny na rowerach poznawały bliższą i dalszą okolicę, ucząc się historii, poprzez krajoznawstwo odkrywając i poznając swą małą i dużą ojczyznę, a także samych siebie, kierując się od początku jasno sprecyzowanymi normami „każdemu szacunek i wymagania” oraz „bawiąc się sami bawimy drugich”. Zbigniew Czarnuch doskonale wiedział, że stawianie zadań i wspólne wypracowywanie celów, a następnie działanie, by ten powszechnie zaakceptowany cel osiągnąć to prosta droga do wytworzenia niezwyklej pozytywnej więzi w grupie. O tym, jakie to było fascynujące dla młodych ludzi, jak odpowiadało na zapotrzebowanie świadczyć może

ogromny wzrost popularności drużyny w Zielonej Górze, która bez zabiegów marketingowych rozrosła się liczebnie. Po półtora roku trzeba było przyjąć w szeregi drużyny również dziewczyny, a w kolejnym roku to już była nie kilkudziesięcioosobowa drużyna, a szczerp harcerski z własną ekipą budowlaną, taborem samochodowym, cyrkiem, teatrem, a w końcu własną szkołą i zamkiem. Przez wszystkie lata przewinęło się przezeń prawie 400 osób, wśród nich wielu zbuntowanych nastolatków, niepokornych uczniów i nie tylko orłów.

W pierwszych latach działalność szczerpu koncentrowała się na zabawie w cyrk podwórkowy, który w prawdziwym namiocie z demobilu wojskowego przynosił radość na zielonogórskich podwórkach. Tym zajmowali się młodszy harcerze tworząc radosną grupę CUDAKÓW. Starsi harcerze z równym zapalem przygotowali dwukrotnie wystawę, z całą powagą nazwaną MUZEUM OSOBLIWOŚCI, wystawiając w salach Domu Kultury eksponaty wyszperane na strychach i w lamusach. W czas wakacji ruszaliśmy w wędrówki: rowerami z Jeleniej do Zielonej Góry, wzdłuż Wybrzeża, wzięliśmy też udział w Nadwarciańskim Zjeździe Kolarskim. Po wakacjach dla dzieciarni z miasta urządzaliśmy imprezy typu „wyprawa tysiąca rowerów”, „parada lalek” „wystawa psów nierasowych”. Makusyny zaczynały trząść miastem, ale było to dopiero preludium. Apogeum nastąpiło wraz ze zorganizowaniem harcówek podwórkowych, skupiających dzieciarnię z poszczególnych rejonów miasta. Takich zespołów powstało dziewięć, każdy z nich pod wodzą zastępowego sam zagospodarowywał gołębnik lub jakiś stryzek nad komórkami tworząc własną bazę i proponując organizację np. turnieju krzyżackiego. Turniej poprzedzony był projekcją przeźroczy o rycerstwie, czytaniu „Krzyżaków”, majsterkowaniu zbroi i mieczy, a potem odbyła się Bitwa pod Grunwaldem czyli wspólna zabawa nad Wagmostawem.

Pierwotna drużyna kolarska rozrosła się w szczerp i nasze letnie obozy musiały umożliwić zebranie większej, niż na obozie wędrownym, grupy. Nasz pierwszy obóz rozbiliśmy nad jez. Niesłysz. Podobozy nosiły nazwy nawiązujące do obchodzonego właśnie milenium państwa polskiego: Drakogród z Cudakami i najmłodszymi chłopakami bawił się w prasłowiańską osadę, dziewczyny zamieszkiwały „Karczmę” czyli średniowieczną osadę handlową, „Dwudziesty Wiek” to baza techniczna obozu z samochodami, radiem, studium fotograficznym z wytwórnią filmową i kinem, „Trampogród” z hotelikiem dla dzieci z okolicznych wsi przywożonych na kilkudniowe pobyty z nami. Przy pomoście na jeziorze zacumowana była żaglówka i kilka kajaków. Obóz zdobył tytuł „Mister Obóz – 61” w konkursie ogłoszonym przez Główną Kwaterę ZHP.

W następnym roku zakwaterowaliśmy nad rozlewiskiem Obry w Bledzewie wzorując obóz na modelu struktur państwowych z Premierem Zbyszkiem Czarnuchem, ministrami czyli komendantami podobozów, dyrektorami departamentów i obozową konstytucją: „Każdemu – szacunek i wymagania. Nie jesteś sam. Prześcignij siebie. Jesteśmy karni, ale swobodni. Jak praca to praca.” I tak, bawiąc się, poznawaliśmy formy ustrojowe współczesnego demokratycznego państwa, a w cenie była własna inicjatywa.

Ferie zimowe spędzaliśmy na zimowiskach w Karkonoszach, na nartach i sankach, przy okazji tylko organizując barwny korowód z pochodniami i z udziałem wczasowiczów żegnając stary rok. Nowy rok witaliśmy już pod dachem na balu uświetnionym szopką, w której komentowaliśmy nasze sprawy i niecierpliwie oczekiwaliśmy na Mikołaja, który przynosił..listy, czasem złośliwe, częściej dowcipne, a nawet romantyczne. Na zimowiska zjeżdżały też wyrosnięte już z drużyny Makuwygi – studenci, wśród których Amor nieśmiało poszukiwał celu.

Idea zdobycia stałej bazy obozowej coraz częściej wracała. Dostrzec bazę harcerską w ruinach wspaniałego ongiś, renesansowego zamku, położonego na wysokim, malowniczym brzegu Odry w Siedlisku mógł tylko wizjoner taki jak Zbyszek. Jak zawsze umiał swoim entuzjazmem zarazić i stało się: od 1964 roku Makusyny przez 10 lat gospodarzyły na Zamku Schönaichów w Siedlisku. Na każdym obozie poświęcając 2 – 3 godziny dziennie na pracę fizyczną przy odgruzowywaniu, sprzątaniu, budowaniu, ale jak pisze sam Czarnuch „były generalnie biorąc kontynuacją przyjętego (...) założenia: dąż do stworzenia możliwie najpełniejszej oferty zadań umożliwiającej odkrywanie przez wychowanków swoich uzdolnień i zainteresowań oraz przekształcając ich w pasje. Przyjęty cel naszego szturmu na zamek, wymuszał jednak silniejsze niż dotąd zaakcentowanie pierwiastka pracy..(...) Społeczeństwo potrzebuje i profesorów i robotników fizycznych, rzecz w tym, by jedni i drudzy „przeskakiwali siebie” – jak brzmiała jedna z naszych dewiz, czyli mieli odwagę bycia w swojej dziedzinie dobrymi, poszukiwanymi fachowcami.”

Na obozach w Siedlisku w godzinach popołudniowych był czas na kąpiel, poobiednią sjęstę i czas na uprawianie zainteresowań. Wśród wielu grup zainteresowań była również redakcja „Nibycodziennika Państwa Słońca” – Państwem Słońca zaczęliśmy bowiem nazywać naszą bazę .Patron naszego szczepu zobowiązywał nas wszystkich do doskonalenia sztuki zapisywania myśli, właściwie wszyscy prowadziliśmy własne kroniki, pamiętniki, ale umiejętności stale doskonalone grupy redakcyjnej były imponujące. Każdy numer gazetki ściennej otwierany był z pompą i ceremoniałem, a lektura artykułów wywoływała dyskusje.

Inna grupa zainteresowań czas przeznaczala na przygotowanie imprez sobotnio – niedzielnych, wśród których szczególne miejsce zajmowały turnieje rycerskie. Ta wspiana zabawa opisana została w „Gazecie Zielonogórskiej”, w formie sześcioodcinkowego serialu „Rycerze na słowo honoru”. Turnieje wymagały stosownej oprawy, co było znakomitą okazją do odkrycia talentów kulinarnych, muzycznych i manualnych podczas konstruowania strojów balowych i akcesoriów rycerzy. Zupełnym drobiazgiem wydają się zabawy związane ze świętem Neptuna, czy wystawienie śpiewogry „Trzy noce strachów, czyli zemsta raubrycerza”, czy też wcześniejsza „Opera o Krzysztofie Kolumbie.” Widowisko Jerzego Litwiniuka „Ludożercy” gdzie Cudaki jako plemię afrykańskie, pożarły pewne ciało pedagogiczne podsumowywał morał: „Jesteśmy jak tabaka w rogu/ Ni be, ni me, ni be , ni me/Nie pożerajcie pedagogów, bo to się kończy bardzo źle.”

W 1968 roku czarne chmury gromadziły się nad Zbyszkiem Czarnuchem: w szkole w Zielonej Górze gdzie był dyrektorem i nauczycielem historii, usłyszał zarzut, że ma poglądy „zbyt frywolne politycznie.” W szczepie była dość znaczna grupa harcerzy wywodzących się z rodzin żydowskich, z których część pożegnaliśmy, jak się wówczas wydawało na zawsze, śpiewając na peronie dworca „Żegnajcie piękne damy/ w dal siną odpływamy/ Być może nam los klejnotów da trzos/ a może zaśmieje się w nos.” W Makusynach tzw. problem żydowski po prostu nie istniał i to, czego doświadczaliśmy w 1968 roku, było szokiem. W wydarzeniach marcowych w Warszawie i Wrocławiu brali czynny udział studiujący Makusyni. Wszystko to spowodowało, że Zbyszek Czarnuch stał się w Zielonej Górze osobą niepożądaną. Wyjechał do Poznania przekazując szczep w inne ręce.

Podobno nie ma ludzi niezastąpionych, ale próby zastąpienia Zbyszka okazały się po prostu porywaniem się z motyką na słońce. Makusyny formalnie przestały istnieć jako szczep w 1978 roku.

„Gdyby nauczyciel Zbigniew Czarnuch, urodzony pedagog, nie pojawił się w Zielonej Górze, to trzeba by go było wymyślić” – tak napisała Alicja Zatrzybówna. Moim zdaniem „wymyślić” byłoby niemożliwe, bowiem nikomu nie wystarczyłoby na to wyobraźni. Niezaprzeczalny autorytet Zbyszka, magia wspólnie spędzonych dni, do dzisiaj pozwalają spotykać się dawnym Makusynom. Przyszła nam z pomocą informatyka; w sieci internetowej żyjemy wirtualnie na naszej Makutrynie (www.makusyny.net). Po tylu latach hasło Makusyn bywa kluczem otwierającym niejedne drzwi. Zawarte wówczas przyjaźnie nadal grzeją serca.

Jedną z myśli przewodnich programu Zbyszka była idea „Chcę wychować człowieka zaangażowanego, zdolnego do przetworzenia świata”. Życie tak wielu z nas dało świadectwo spełnienia tej idei.

Bibliografia:

1. Zbigniew Czarnuch, Osiem gawęd o moim pedagogicznym zielonogórskim raju
cz.I Studia Zielonogórskie nr 11, str. 249 – 262, cz.II. witryna internetowa
www.makusyny.net
2. Alicja Zatorybówna, Powrót i początek, Warszawa 1966, s.96-110